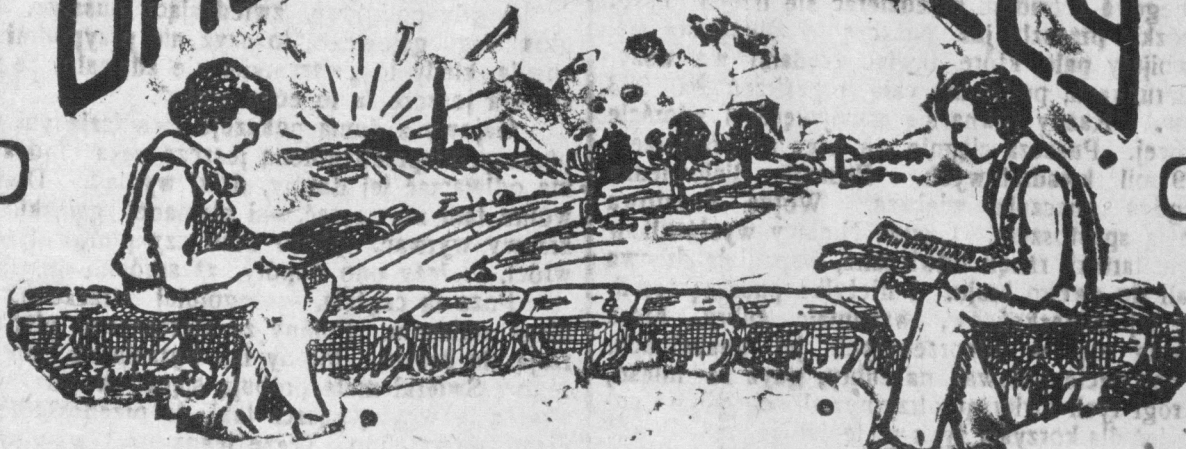


OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V.

Nowemiasto, dnia 26. czerwca 1928.

Nr. 21.

Adam Mickiewicz („Pan Tadeusz“)

PUSZCZA.

Któż zbadał puszczy litewskich przepastne krainy,
Aż do samego środka, do jądra gęstwiny?
Rybak ledwie u brzegów nawiedza dno morza;
Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice.
Wieść tylko albo bajka wie, co się w nich dzieje.
Bo gdybyś przeszedł bory i podszyte knieje,
Trafisz w głębi na wielki wał pniów, kłód, korzeni,
Obronny trzęsawicą, tysiącem strumieni
I siecią zielsk zarosłych i kopcami mrowisk,
Gniazdami os, szerszeniów, kłębami węzowisk.
Dalej spotkać się z większym masz niebezpieczeństwem.
Dalej co krok czyhają, niby wilcze doły,
Małe jeziorzka, trawą zarosłe napoły,
Tak głębokie, że ludzie dna ich nie dośledzą,
Woda tych studni skłni się, plamista rdzą krwawą,
A z wnętrza ciągle dymi, zionąc woń plugawą,
Od której drzewa wkoło tracą liść i korę;
Łyse, skarłowaciałe, robaczliwe, chore,
Pochyliwszy konary mchem kołtunowate,
I pnie garbiąc, brzydkimi grzybami brodate.
Za temi jeziorzkami, już nietylko krokiem,
Ale daremnie nawet zapuszczać się okiem,
Bo tam już wszystko mglistym zakryte obłokiem,
Co się wiecznie ze trzęskich oparzelisk wznosi.
A za tą mgłą nakoniec (jak wieść gminna głosi)
Ciągnie się bardzo piękna, żyzna okolica,
Główna królestwa zwierząt i roślin stolica.
W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona,
W samym środku (jak słyhać) mają swoje dwory:
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszczy imperatory.

Puszcza Białowieska.

Puszcza Białowieska, to największy las w Polsce, ale niestety nie są to już te knieje, przez których gąszcz niegdyś z trudem przedzierać się trzeba było. Stopy ludzkie przeszły już puszcę wzdłuż i wszerz, ręce powbijają pale, które, tkwiąc rzędami we wszystkich kierunkach, podzieliły całą przestrzeń na 923 oddziałów. Każdy równa się mniej więcej 1 wiorście kwadratowej. Puszcza ciągnie się więc na przestrzeni blisko 19 mil kwadratowych. Puszcza Białowieska była niegdyś znacznie większa. Wojna światowa strasznie ją spustoszyła. Chciwi Niemcy wystawili w niej liczne tartaki, różni odwieczne, wspaniałe drzewa i wysyłali do swego kraju. I nie tylko puszcę tępiłi, ale także jej mieszkańców, wspaniałe żubry, które przechowały się w nieprzebranych jej gęstwinach. Niemcy zawzięcie polowali na żubry, gdyż za mięso, skórę i rogi tych zwierząt otrzymywali ogromne sumy. To też dla korzyści tych wytyłali je bez litości, nie bacząc, że to ostatnie już okazy tych zwierząt. Trzeba wyznać, że i ludność miejscowa tępiła żubry, gdyż często wyrządzały szkody materialne. W przeciwieństwie do Niemców inaczej zachowywali się Moskale za swych rządów w Polsce wobec puszczy Białowieskiej. Cesarz umiłował puszcę jako miejsce łowów. Wystawił w niej pałac, założył przy nim piękny park i nie wolno było nikomu zabić zwierząt, nawet ani lisa lub jelenia. Cała zwierzyna służyła wyłącznie do polowań cesarskich. Obecnie w owym pałacu mieści się biuro polskiej spółki drzewnej, która prowadzi gospodarstwo leśne w puszczy, czuwa nad pracą w tartakach, w terpentyniarni, nad wywozem drzewa itd. W spółce też przeważają Anglicy, wskutek tego też w pałacu i parku rozbrzmiewa ich język.

Do puszczy prowadzi gajowy, bez niego bowiem jest wstęp wzbroniony. On liczy wszystkich biorących udział w wycieczce i sprawdza przy wyjściu z lasu, czy wszyscy są obecni. Łatwo bowiem zgubić się w tym bezmiarze buków, grabów, lip, a przede wszystkim dębów i świerków. Te dwa drzewa spotyka się tu najczęściej. Tak rzadkie gdzieindziej dęby są tu prawdziwymi mocarzami. Lat 400, a nawet 600, patrzają już na tę ziemię, raczej na niebo. Gąszcz, w jakim rosną drzewa w puszczy, nie pozwala im rozpościerać szeroko konarów. Dążyć muszą w górę, ku słońcu, które samą koronę dopiero, hen wysoko, obdarza światłem dobroczynnym. Świerki białowieskie zdają się być przeznaczone na maszty.

A jednak wspaniali ci królowie puszczy ulegają, jak wszystko na świecie, prawom przyrody. Siła wiatru pokonywa ich potęgę, wyrwa wraz z korzeniami stuletnie sosny, przewraca je na ziemię lub kładzie na inne drzewa. Piorun zrywa korę i łamie pnie najpotężniejsze. Robaki i grzyb toczą je pomału, lecz skutecznie. Straszniejszy nad wszystko jest jednak ogień — a często niestety sprowadza go ręka ludzka.

Mimo wszystko ma jeszcze w sobie puszcza wielki majestat. Krzepi bezmiarem zieleni, orzeźwia piers czystym, balsamicznym powietrzem. Usta otwierają się mimowoli, aby odetchnąć chłodem i wilgocią boru.

Każdemu, kto czytał wspaniałą epopeję Mickiewicza, „Pana Tadeusza“, przypomni się z niej niejednym urywek, gdy znajdzie się w puszczy wśród odwiecznych drzew, do których wielki pieśniarz ze wzruszeniem przemawia:

„Drzewa moje ojczyste! Jeśli niebo zdarzy bym wrócił was oglądać, przyjaciele starzy, czyli was znajdę jeszcze? czy dotąd żyjecie

wy, koło których niegdyś pełzałem jak dziecię?...

Pomniki nasze! ileż corok was pożera

kupiecka lub rządowa moskiewska siekiera!

„Nie zostawia przytulku ni leśnym śpiewakom,
ni wieszczom, którym cień wasz tak miły, jak ptakom.“

A gdy podróżny, zwiedzający puszcę, posłyszysz głos rogu gajowego, to czyż nie przypomni mu się chwila, kiedy to „wszystkim się zdawało, że to Wojśki gra jeszcze, a to echo grało“.

Gajowy z dumą pokazuje zwiedzającym tę część puszczy, nieprzetrzebioną jeszcze ręką ludzką, która ma odtwarzać jej dawny, dziki wygląd. Dlatego nie wolno tam nic ruszać, ani złamanej gałązki, ani pokrzywy wyrwać. Skoro wiatr czy piorun drzewo wywróci, to leży ono dopóty, aż spróchnieje, zgnije.

Poza tą częścią, szczególniej strzeżoną, puszcza ulega zmianom. Polany ze sterczącymi pieńkami zdarzają się często. Młody las wyrasta na miejsce starego. Świerki małe próbują sięgać wszędy i tworzą wraz z leszczyną gąszcz taki, że przedostać się przez niego niepodobno. Ciężę leśną przerywają niezliczone gromady bąków. Brzęczenie owadów, to muzyka puszczy.

Jakże często pisała o tej puszczy w powieściach swoich znakomita nasza pisarka Orzeszkowa; ile razy wsłuchiwać się kazala w szmery przyrody białowieskiej!

Myśl tu ciągle mimowoli cofać się musi w przeszłość i wspominać, czem puszcza była dla wielkich pisarzy naszych, jakim źródłem natchnienia dla nieśmiertelnego wieszca Mickiewicza. Ukochał ją tak, że, w tyle lat po rozstaniu się z krajem, opisał ją, jakby dopiero wczoraj widzianą, a my prawie w sto lat później czytamy słowa jego tak, jakbyśmy z nim razem puszcę tę podziwiali.

Dusza człowieka, wspomniawszy to wszystko, musi uszlachetnić się i za przykładem drzew niebosiężnych w górę podążyć. Zbudzone pięknem poezji i przyrody serce bada siebie; człowiek słucha jego głosu i głosu swego sumienia. I wydaje mu się, że puszcza zaczyna mówić do niego, że opowiada mu dawne dzieje o świetnej Polsce, zjednoczonej pod godłem Orła Białego i Pogoni. Wobec tych głosów człowiek coraz korniej chyli czoło i wnikając w siebie myśli, czy pracuje dla tego kraju tak, jak powinien, czy kocha go należycie? Czy z jasnym wzrokiem i czystym sumieniem może wysłuchać głosu odwiecznych drzew puszczy:

„Zapomnij, że jest długi wieków przedział;
gdyby spytały, cóżbyś odpowiedział?“



Kto na wieczność pracuje, drogo czas szacuje;
Bo kiedy czas ustanie, skończy się działanie.



Ruch lodowców.

Ponieważ ciągły ruch lodowców alpejskich może zagrażać osadom ludzkim, położonym w ich pobliżu, władze więc szwajcarskie dokonywują corocznie skrupulatnego badania ruchu tych olbrzymich mas lodowych.

Jak się z tych obliczeń okazało, w 1926 roku pięćdziesiąt lodowców posuwało się stale naprzód, osiem nie zmieniło swego położenia, a powierzchnia czterdziestu uległa zmniejszeniu.

Badane są również niższe warstwy lodowców. Po raz pierwszy badań takich dokonano w 1843 r. Wykuto wówczas w lodowcu Unteraar, otwór głębokości 240 stóp i stwierdzono, że niższe warstwy tego lodowca przesuwają się jeszcze prędzej, niż zwierzchnie.

SYN KMIĘCY.

Powieść dla młodzieży.

7

(Ciąg dalszy).

Stary Michał porwał się z krzesła, stanął, jak gromem rażony.

— Byćże to może, co mówicie! — zawołał — więc Jerzy nie jest synem wojewody, nie jest Rytwiańskim?

— Tak, jest on synem kmięcia Zawady, — synem zaś wojewody jest ten oto młodzian, — tu ręką wskazał strojnego towarzysza, co w Rytwianach drużynie przewodził. — Myśmy go wzięli na opiekę — ciągnął dalej — i powiedliśmy go do wojewody!

Pan Michał słuchał, milczał, tylko głową kiwał.

— Powiedzcie jednak, czyż z was każdy synem nie był, czyż większość was ojcami nie jest? Czyż nie rozumiecie, jaką ranę dwom sercom zadać macie? Czyż sądzicie, że to nic powiedzieć sobie, że ten, któremu ja pieścił, niańczył, chował, na któremu codziennie patrzyłem, to nie mój syn, nie moje dziecko, że to podrzutek! Czyż nie wiecie, że serce nie zna rozkazu, że choć mu powiemy: „tamtego zapomnij, a tego pokochaj”, że ono natychmiast tego nie spełni? I cóż wam zawinił ten zacny wojewoda i ten piękny, dzielny chłopak, że tak cieszy się ich niedolą, że z taką radością chcecie im wbić nóż w piersi?

Tu głosu zabrakło mu w piersiach, wzburzony umilkł, targał tylko wąsy i wzrokiem braci szlachtę karciał.

— My tylko chcemy sprawiedliwość wymierzyć pokrzywdzonemu — ozwał się któryś.

— Godzi się to, lecz czyż koniecznie z szablą macie najechać wojewodę — odparł Michał.

— A jakże postąpić? — spytało kilku.

— Jeśli powierzycie mi tę sprawę, jutro wybiorę się do wojewody i przeprowadzę ją zgodnie.

— Wiwat pan Michał! — krzyknęli goście. Gospodarz zawołał na służbę, kazał przynieść miodu, wypito na cześć zgody i rozjechali się, bo burza już nastała na dworze — i dworek pana Michała znowu ciższa zaległa.

IV.

Wojewoda nie odzyskał więcej przytomności; umarł w kilka dni po uroczystości, jaką uczcił pełnoletność syna. W ostatnich chwilach ciężkie jakieś widzenia go trapiły: to przyzywał Jerzego do siebie, całował go, tulił do piersi, to odpychał, nazywał podrzutkiem i krzyczał, by mu syna rodzzonego wrócono. W ostatniej dopiero chwili uspokoił się, a nawet jakby rozjaśniło mu się w myśli. Przywołał Jerzego i Hannę do siebie, pobłogosławił, poczem położywszy dłonie na ich głowach, gdy klęczeli przy łóżku, rzekł:

— Znoście odważnie pociski losu, a zwalczycie je, wżgarda ludzka niech was nie boli; jeśli niesłuszna, hańba spada na tych tylko, co się sami shańbili. Długo jeszcze ciężkich losów brzemień dźwigać będziecie, lecz, jeśli nie stracie wiary w miłosierdzie Boże, to ze smutków waszych szczęście wam zakwitnie.

— Amen! — dokończył za wojewodą proboszcz.

— Amen — powtórzył cichym głosem chory — i wkrótce potem duch jego uleciał w krainę nieśmiertelności.

Syn wyprawił mu wspaniały pogrzeb; strojny rydwan powiózł ciało na cmentarz, srebrem szyty całun krył mary, szereg zakonników szedł ze światłem przed trumną i śpiewał psalmy; ludzie nieśli chorągwie, które

niegdyś pan Rytwiański na Turkach zdobył. Potem dopiero szedł Jerzy i Hannę wiódł pod ramię, za nimi tłum znajomych, a między tymi owa drużyna gości nieznajomych, co w dzień urodzin Jerzego nawiedziła Rytwiany, lecz dziś szła cicha, poważna.

Gdy po stypie rozjechali się goście, wówczas Jerzy, zbliżywszy się do Hanny, która siedziała smutna w oknie, rzekł:

— Teraz z tobą wypada mi pomówić. Dłużej już nie mogę ukrywać tajemnicy, którą od dni kilku noszę w sercu. Hanno, my się rozstać musimy.

— Dlaczego? — spytała zdziwiona dziewczyna.

— Bo ja nie mam domu, nie mam ziemi, nie mam nic swego, — nawet to imię i nazwisko, które dotychczas nosiłem, to nie moja własność!

Hanna patrzyła na niego przerażona, blada, on ciągnął dalej:

— Czy pamiętasz owych nieproszonych gości, którzy w dzień mych urodzin zjawili się u nas pamiętasz tego karmazynowego wodza i słowa jego... On prawdę wówczas mówił, tak jest: to Jerzy Rytwiański, to prawy dziedzic Rytwian, to twój narzeczony, — jam syn Zawady, prostego kmięcia. Był tutaj u mnie Michał Iliński, pokazał dokumenty, przekonał mnie; widziałem listy wojewodziny, widziałem inne papiery, wszystko świadczy przeciw mnie. Jutro rankiem wyjadę, jutro cię pożegnają i pierścień ci oddam...

Po bladym licu Hanny przebiegł rumieniec.

— Nie wezmę pierścienia od ciebie i za narzeczonego uważać cię zawsze będę; ty czyn, jak chcesz, — możesz w świat wyruszyć, możesz o mnie zapomnieć, ja o tobie nie zapomnę.

To powiedziawszy, wstała z krzesła.

— Kiedy wojewodzie Rytwiański ma tutaj przyjechać? — zapytała.

— Jutro — odparł Jerzy, — dlatego jutro wyjeżdżam; ty oddasz mu jego dziedzictwo i pierścień, który ci wręcę przy pożegnaniu.

Hanna, nic nie wyrzekłszy, poszła do swej alkowy. Nazajutrz rano spytał Jerzy pacholka:

— Panna Hanna czy śpi jeszcze?

Pacholek otworzył usta, zdziwiony widocznie pytaniem.

— Czemu nie odpowiadasz? — zapytał Jerzy niecierpliwie.

— Jakże mam gadać, kiedy panienska wyjechała z domu o świcie.

— Wyjechała! gdzie?

— Albo ja wiem; tom tylko widział, że równo z brzaskiem dnia zajechała przed dwór stara kolasa, że wsiadła do niej panienska z ochmistrzynią i że gościńcem pojechały.

— A rzeczy wzięły ze sobą?

— Tłomoczek niewielki.

Jerzy śpiesznym krokiem skierował się do izdebki Hanny; nic tu nie było ruszone, wszystko stało na zwykłym miejscu, tylko skrzynka była otwarta i trochę rzeczy z niej wyjęto. Na oknie leżała jakaś karta, — podjął ją i przeczytał, co następuje:

— Bądź o mnie spokojny, Jerzy, — w klasztorze schronienie bezpieczne znajduję. Pierścienia nie chcę tobie odbierać. Dał ci go wojewoda, nasz wspólny opiekun... Przypomnij sobie słowa wojewody: że hańba spada tylko na tych, którzy hańbią się sami; pierścień mój schowaj na piersi jako medalik, — niechaj cię broni od złych przygód. (C. d. n.)



Coby się stało z naszą ziemią, gdyby nie było śmierci?

Bez śmierci niema życia. Zdanie to brzmi paradoksalnie, a jednak jest prawdziwe. Coby się bowiem stało, gdyby nie zmarł w przeciągu kilku lat żaden żyjący organizm na ziemi?

Nad sprawą tą zastanawiał się przyrodnik angielski dr. N. C. Edwards i doszedł do następujących wyników:

Wiadomo, iż mucha domowa składa w przeciągu roku około 20 milionów jajek. Gdyby z wszystkich jajek wylęły się owady i żaden z nich nie zginął, wystarczyłoby lat trzy, aby żadnych innych stworzeń nie było na ziemi prócz much, które w końcu wygryzłyby się wzajemnie.

Jętki jednodniówki wytworzyłyby w tym samym czasie taką olbrzymią bryłę, iż waga jej równałaby się ciężarowi jednego biliona ludzi.

Z powodu rozmnożenia się ryb, nie mogłyby pływać okręty po morzu, gdyż oceany napęłniłyby się ruchomą masą ciał rybich.

Słońca nie można byłoby oglądać, gdyż przysłoniłaby je gęsta chmura zgłodzonego ptactwa, a ziemię pokryłyby olbrzymie warstwy grzybów. I nie trzeba by długo czekać na zupełne zniszczenie ziemi. Wystarczyłoby zaledwie lat 4 lub 5, aby znikła cała kultura ludzka.

Życie i równowagę w wszechświecie utrzymuje śmierć, należy ją więc uważać za dobrodziejstwo.

Jak sypiąją narody wszystkich pięciu części świata?

W jednym z pism francuskich znajdujemy ciekawe spostrzeżenia, zanotowane przez podróżników, znających świat, jak własną kieszeń.

Europejczyk lub Amerykanin śpi najlepiej, mając pod głową miękką poduszkę. Japończyk zaś kładzie się na rogózce na ziemi, a pod głową podkłada twarde czworograniaste pienie, bez którego nie uśnie. Chińczyk dba wielce o swe łóżko, które bywa drewniane, bardzo niskie i częstokroć misternie rzeźbione, za materac używa rogózek. Mieszkańcy ziem północnych nie mogą spać, nie mając dostatecznego miejsca na wyciągnięcie nóg, mieszkańcy zaś okolic podzwrotnikowych kurczą się jak małpy i śpią w tej pozycji doskonale. Anglik zawija się w kilka kołder i częstokroć w czasie ostrej zimy śpi przy otwartym oknie. Przeciwnie robi Rosjanin: najchętniej śpi w pobliżu pieca. Japończyk włazi głową do worka i śpi w nim wygodnie. Podobnie worka używa mieszkaniec Indii wschodnich, ale worek nie jest tak ciepły i ma za cel niedopuszczenie komarów. Anglik ma poduszki z pierza, lecz lubi sienniki i materac włosiany. Niemcy i Czesi lubią spać na pierzynie i pod pierzyną.

Co może być z człowieka?

Części składowe ciała ludzkiego pod względem chemicznym są takie same, jak kurzego jaja. — Na podstawie tego powiedzieć można, że zawartość człowieka, lat 35, średniej tuczy i średniego wzrostu, równa się 1200 jajom, lecz bez skorup. Gdyby ciało ludzkie przerobiono na gaz, otrzymalibyśmy go w ilości 58 jardów sześciennych. W ciele ludzkim jest tyle żelaza, że gdybyśmy je sposobem chemicznym wyciągnęli, możnaby zrobić 7 dużych gwoździ. Z wytopionego sadła przeciętnego człowieka możnaby zrobić 3 i pół funta świec. Węgiel człowiek posiada w sobie tyle,

iz możnaby z niego zrobić 15 dużych ołówków. Gdyby zebrac wszystkie fosfor, jaki się w ciele ludzkim znajduje, starczyłoby go na wyrobienie 80.000 zapalek.

Dalej z człowieka możnaby wygotować 20 łyżek soli kuchennej. Gdyby go zaś oddać do cukrowni, to wyrobionoby z niego 50 kawałków cukru. Wyciśnięty przez prasę hydrauliczną, człowiek dałby z siebie 42 kwarty wody. — No, a teraz obliczyć, ile człowiek jest wart?



Zagadka

ul. M—ski z B.

Jak we dnie, tak i w nocy
Wytrzeszcza zawsze oczy.

Logogryf

ul. „Czarna perełka”.

Z niżej podanych liter ułożyć należy 10 wyrazów, których początkowe głoski, czytane z góry na dół, oznaczają znany utwór poety polskiego, którego nazwisko stanowią litery końcowe, w przeciwnym kierunku czytane.

Znaczenie wyrazów:

1. Rodzaj broni, dawniej używanej.
2. Dramaturg polski.
3. Miasto japońskie.
4. Miasto w Polsce.
5. Prowincja na półwyspie pirenejskim.
6. Jenerał z powstania polskiego.
7. Imię męskie.
8. Wyraz, oznaczający osobę miłą.
9. Poeta polski.
10. Przysłówek.

Litery: 8 a, 1 b, 6 c, 1 d, 8 e, 2 g, 6 i, 5 k, 3 l, 1 ł, 1 m, 4 n, 1 o, 1 p, 4 r, 2 s, 2 t, 3 u, 4 w, 2 y, 4 z.

Rozwiązanie zagadki z Nr. 16.

Na lewe ucho głuchy

nadesłali: „Balladyna”, „Echo z za gór”, A. H. z O., „Harcerz” z Lubawy, „Liljana”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Perykles” z Brodnicy, „Tajemniczy pilot” z Torunia, X. z X.

Rozwiązanie rebusu pisanego z Nr. 16.

Pokucie, kraina leśna i pełna soli,
jest zamieszkała przez huculów

nadesłali: A. B. z R., „Czarna perełka”, P. E. z J., A. H. z O., „Hajduczek z pod Lubawy”, „Harcerz” z Lubawy, „Kirgiz z pod Lubawy”, „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Perykles” z Brodnicy, „Tajemniczy pilot” z Torunia, „Zawisza Czarny”.

Rozwiązanie łamigłówki zgłoskowo-geograficznej z Nr. 16.

- | | | |
|-------------|------------------|------------|
| 1. Perm | 4. Terek | 8. Uskoki |
| 2. Antiwari | 5. Amalfi | 9. Solec |
| 3. Nurzec | 6. Delhe | 10. Zgierz |
| | 7. Ekaterynostaw | |

Pan Tadeusz — Mickiewicz

nadesłali: A. B. z R., „Echo z za gór”, Leosia G., „Myśliwy z nad Drwęcy”, „Perykles” z Brodnicy, „Ryś” z Lubawy, „Tajemniczy pilot” z Torunia.